

# Anna Dymna

**Aktorka Teatru Starego w Krakowie. Widzom w całej Polsce znana choćby z roli Ani w filmie „Nie ma mocnych” czy Barbary w „Barbarze Radziwiłównie”.**

■ Jak się Pani czuje w roli młodej mamy?

— Wspaniale, tak jak bym zawsze była mamą! Nie wyobrażam sobie teraz życia bez dzieci. Mam synka Michała — osiem miesięcy, dwa zęby, cztery włoski — który nie dość, że już „biega”, to jeszcze ciągle się śmieje. Chciałabym jeszcze mieć dziewczynkę i może jeszcze chłopczyka, i jeszcze dziewczynkę — dużo, dużo dzieci, bo nie ma nic piękniejszego jak być matką. Zawsze o tym marzyłam. Potrzebne mi to i do życia, i do pracy, mimo że zajmowanie się domem i synkiem w połączeniu z pracą w teatrze wymaga „gimmastyki”.

■ Muszę smartwić Pani wielbieleli, że nie tylko ma Pani wspaniałego syna, ale i przystojnego męża. Czy otrzymuje Pani dużo listów?

— Setki. A niedawno otrzymałam z Pabianic wspaniałą przesyłkę — paczkę z prezentami dla mojego synka. Ofiarodawcom jestem szalenie wdzięczna; tak dowód pamięci pozwala wleżyć, że mój zawód daje ludziom trochę radości. Natomiast nie wiem, jak mogą zrewanżować się tym nieznanym przy-

jaciolom i to jest dla mnie krapujące! Wracając do listów — są bardzo różne. I obrzydliwe, i przepiękne, i wzruszające, i żenujące. Przychodzą listy z więzień, są też od ludzi chorych, są od dzieci, które pragną zostać aktorami i od samotnych starych ludzi. Często nie wiem, jak reagować. Staram się na wszystkie odpisywać, ale robię to tylko raz, tymczasem często piszący wymagają ode mnie stałej korespondencji, a ja mam przecież bardzo mało czasu. Poza teatrem i synem spoczywa na mnie jeszcze dużo innych obowiązków.

■ Czy sama zajmuje się Pani domem?

— Naturalnie. Gotuję, co zresztą bardzo lubię, sprzątam, robię zakupy i zajmuję się jeszcze wieloma różnymi sprawami.

■ A mąż? Pomaga?

— Proszę jego o to spytać. Może uda się Pani nakłonić go do szczerzej odpowiedzi.

■ Chyba jednak nie będę się narażała, raczej zmienię temat. A więc co miłego spotkało Panią ostatnio?

— Mnie bez przerwy spotykają wyłącznie miłe rzeczy. Przykrych nie widzę i dlatego moje życie to jedno pasmo radości. O, przed chwileczką JERZY STUHR pocałował mnie w rękę — czy to nie jest miłe? W garderobie mój pies przywitał mnie tak, jakbyśmy się cały rok nie widzieli...

■ Jakiego ma Pani psa?



Zdjęcie: JERZY BERGMAN

— Owczarkę nizinną, MUFKE. Ostatnio miała szczenięta zpssem FUTRZAKIEM. „Teściów” mamy wspaniałych — parę godzin po oszczeniu się Mufki, przysłali piękny bukiet kwiatów z listem podpisanym „łapą Futrzaka”. Potem były chrzestny szampanem.

■ Czy Mufka zaakceptowała syna?

— To zabawne — czasem się całują, czasem na siebie warczą. Mufka przeżywa nieustanną walkę wewnętrzną. Miłość do Michała ściera się w niej z zazdrością o mnie. Widok tych zmagających zawsze mnie śmieszy.

■ To wspaniale, że jest w Pani tyle radości. A czy role grane przez siebie też Pani lubi?

— Tylko teatralne, bo do fil-

mowych, mimo że były interesujące, nie miałam szczęścia — z żadnej nie jestem w pełni zadowolona.

■ A BARBARA RADZIWIŁOWNA?

— Grałam piękną kobietę, wzruszającą postać, ale była ona — jak mówią niektórzy — papierowa. I chyba mają rację. To był tylko ładny obrazek z epoki, a przecież Barbara Radziwiłówna była fascynującą kobietą! Myślę, że tak się stało trochę z winy scenariusza, a trochę z mojej.

■ Wróćmy więc do Pani ról teatralnych...

— Kiedy dostaję rolę, mam uczucie, że będę grała po raz pierwszy w życiu i dlatego jest to dla mnie zawsze wielką niewiadomą i zupełnie nie wiem, jak mam ją zagrać. Staram się więc przede wszystkim tę postać polubić a nawet... pokochać. Jak mi się to uda — chciałabym grać ją wieczmie. Mam ukochane role teatralne i kiedy sztuka schodzi z afisza, to czuję się tak, jakbym straciła kogoś bardzo bliskiego. Tak właśnie było z ZOSIA w „Dziadach”, ANIA w „Wisniowym sadzie”, czy NINA ZARIECZNA w „Czajce”. A przecież czas płynie, wszyscy się zmieniamy i nie mogę ciągle grać młodych dziewcząt.

■ Wygląda Pani wspaniale i sędzę że jeszcze nie nadszedł czas pożegnania z ukochanymi rolami. Życzę Pani wielu sukcesów nie tylko teatralnych i w imieniu Pani wielbicieli dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:

Elżbieta Stępkowska